

Sylwester Wójcik

W stulecie urodzin Kazimierza Przybyłowskiego

I

Wśród czołowych cywilistów polskich XX wieku Kazimierz Przybyłowski zajmuje miejsce szczególne. Profesor – wybitny uczony, znakomity dydaktyk, lubiany i szanowany przez młodzież akademicką, wychowawca wielu pokoleń prawników pracujących w Polsce i poza jej granicami.

Urodził się we Lwowie przed stu laty – 9 października 1900 r. Żył 87 lat, zmarł w Krakowie przed 13 laty – 1 października 1987 r., a w dniu 8 października 1987 r. spoczął na wieki na Krakowskim Cmentarzu Rakowickim.

W ciągu swego długiego życia przez 48 lat – od 1 września 1923 r. do 30 września 1971 r. – K. Przybyłowski pracował jako nauczyciel akademicki, w tym przez 7 lat na stanowisku profesora nadzwyczajnego (1929-1936) i 35 lat na stanowisku profesora zwyczajnego (1936-1971). Przez 45 lat – do 1945 r. – żył w umiłowanym Lwowie, a przez dalsze 42 lata – do 1987 r. – mieszkał w Krakowie.

Kazimierz Przybyłowski rozpoczął karierę naukową na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Tu, w 1923 r., jako młody doktor praw podjął pracę na stanowisku starszego asystenta na Wydziale Prawa przy Katedrze Prawa Cywilnego; tu habilitował się w zakresie prawa cywilnego (1927 r.) i tu uzyskał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego (1929 r.) oraz profesora zwyczajnego (1936 r.). Temu Uniwersytetowi, a zwłaszcza Wydziałowi Prawa UJK służył ofiarnie przez ponad dwa dziesięciolecia – do 1945 r.

Przez ponad ćwierć wieku – w latach 1945-1971 – był profesorem zwyczajnym na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zarówno w okresie międzywojennym, jak i po II wojnie światowej pracował też w innych uczelniach polskich, najdłużej – do 1953 r. – w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Wychowanek Ernesta Tilla, współpracował z Romanem Longchamps de Berier w UJK, ze Stanisławem Wróblewskim w Komisji Kodyfikacyjnej RP i z Fryderykiem Zollem (młodszym) w UJ. Pozostawił po sobie wielu uczniów, w tym kilku profesorów, którzy na początku swej kariery naukowej z jego rąk otrzymali dyplom doktora (praw albo nauk prawnych). Wielki i wyjątkowo cenny jest też dorobek naukowy K. Przybyłowskiego¹.

II

W rozległej i różnorodnej działalności K. Przybyłowskiego miejsce szczególne, najważniejsze zajmowała zawsze praca naukowa. Praca naukowa, a więc poszukiwanie prawdy, dociekanie jej i upowszechnianie były dla niego potrzebą wewnętrzną, wręcz imperatywem. Nadto, jak zwykł mawiać, bez pracy naukowej i jej wyników można wprawdzie zajmować profesorski etat, ale nie jest się profesorem, nie ma się autorytetu w środowisku, nie jest się ani dobrym dydaktykiem, ani cenionym wychowawcą studiujących.

Kazimierz Przybyłowski tworzył i pomnażał swój dorobek naukowy przez ponad 50 lat, od 1924 r. To, co w tym zakresie osiągnął, co stworzył, ma wartość trwałą, nie starzeje się, nie traci na znaczeniu i aktualności. Wręcz przeciwnie, lektura jego wielu prac – i tych najdawniejszych, i tych z ostatnich lat twórczości naukowej – także dziś jest wielce pouczająca, wzbudza zainteresowanie, skłania do przemyśleń, zachęca do stawiania pytań i formułowania wniosków nie tyle w odniesieniu do przeszłości, ile raczej *de lege lata* oraz *de lege ferenda*. Czyż nie jest tak, gdy czytamy jego pierwszą pracę ogłoszoną drukiem w 1924 r., a poświęconą zdolności reprezentantów osób prawnych do bycia świadkiem testamentu? W tej pracy,

¹ Obszerniej całokształt działalności K. Przybyłowskiego przedstawiłem w innych miejscach. Por. S. Wójcik, *Kazimierz Przybyłowski (1900-1987)*, Studia Cywilistyczne, t. XXXIV, Warszawa-Kraków 1988, s. 3-13 oraz tenże, *Kazimierz Przybyłowski (1900-1987)*, [w:] *Złota księga Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego*, pod red. J. Stelmacha i W. Uruszczaka, Kraków 2000, s. 369-381.

będącej glosą do orzeczenia III Izby Sądu Najwyższego z dnia 6 marca 1923 r., młody, liczący wówczas 24 lata, dr K. Przybyłowski rozważał kapitalny (także dziś) problem, czy osoba fizyczna będąca organem osoby prawnej może być świadkiem testamentu, w którym testator ustanawia tę osobę prawną zapisobiercą (albo spadkobiercą). Odpowiedź glosatora na tak postawione pytanie była stanowcza i jednoznaczna: według ówczesnej *legis latae* nie da się usprawiedliwić stanowiska Sądu Najwyższego o niezdolności reprezentanta osoby prawnej do bycia świadkiem odnośnie do zapisu przeznaczonego na rzecz tejże osoby prawnej (por. Przegląd Prawa i Administracji 1924, nr 7-9, s. 230-234). A czy i dziś w rozważaniach nad konkordatem z 1993 r. i jego wpływie na prawo wewnętrzne w III Rzeczypospolitej nie należałoby sięgnąć do pracy K. Przybyłowskiego z 1927 r., wówczas już docenta UJK, pt. *Kilka uwag w kwestii wpływu przepisów Konkordatu z dnia 10 lutego 1925 r. w dziedzinie prywatno-prawnej*, Lwów 1927, s. 16. A jakże nadal aktualny jest m.in. problem pojęcia dobrej (oraz złej) wiary w polskim prawie cywilnym oraz w prawie prywatnym międzynarodowym, któremu przed 30 laty sędziwy już profesor K. Przybyłowski poświęcił dwie rozprawy (por. Studia Cywilistyczne, t. XV, Kraków 1970, s. 3-30 oraz Studia Prawnicze, z. 26-27, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 184-191). Choć wciąż toczą się spory, zwłaszcza wokół pojęcia dobrej (oraz złej) wiary w naszym prawie cywilnym, to jednak można mieć nadzieję, a osobiście jestem o tym przekonany, że wcześniej albo później trzeba będzie sięgnąć do koncepcji, jaką w tej mierze tak klarownie i przekonująco wyłożył K. Przybyłowski.

Skoro tak jest, to setna rocznica urodzin tego wybitnego cywilisty stanowi dobrą, może nawet wyjątkową okazję dla przypomnienia, choćby w dużym skrócie, tego, czego K. Przybyłowski dokonał w naszej cywilistyce. Na pełną ocenę całego dorobku naukowego K. Przybyłowskiego jest jeszcze za wcześnie; całkowita i należyte pogłębiona analiza oraz ocena tego dorobku wymagają obszernego studium, uwzględniającego także szerokie tło historyczne i prawnoporównawcze.

III

1. Na dokonania naukowe K. Przybyłowskiego można patrzeć z różnych punktów widzenia. W chwili obecnej warto zwrócić uwagę na te dokonania przede wszystkim od strony ich znaczenia i przydatności dla

prac legislacyjnych, dla nowych regulacji w naszym systemie prawnym, głównie zaś w zakresie prawa cywilnego. Jesteśmy przecież świadkami wielorakich przedsięwzięć legislacyjnych w Polsce. Chcemy, możliwie szybko i z dobrymi wynikami, odejść od tych dawnych unormowań prawnych, które nie odpowiadają nowym warunkom ustrojowym w Polsce – ani w warstwie społecznej, ani w dziedzinie gospodarczej, ani w sferze politycznej. Dąży się do unowocześnienia naszego ustawodawstwa, w tym zwłaszcza do dopasowania, a ściślej do zbliżenia ustawodawstwa Polski do ustawodawstwa istniejącego we Wspólnocie Europejskiej oraz do zapewnienia zgodności naszego przyszłego ustawodawstwa z ustawodawstwem Wspólnoty. Jednocześnie z różnych stron słyszy się, że tempo prac legislacyjnych w Polsce jest zbyt wolne, a ich wyniki są niezadowalające. W związku z tym warto przyrzeć się, jak w przeszłości nauka prawa cywilnego, w tym i K. Przybyłowski oraz jego prace naukowe wpłynęły lub mogły wpłynąć na kształt pewnych uregulowań prawnych, które uchodziły za poważne osiągnięcie polskiej myśli prawniczej – naukowej i legislacyjnej.

Przypomnijmy, że niemal cała służba uniwersytecka K. Przybyłowskiego, a zwłaszcza jego działalność naukowa, przypadła na czasy w dziejach Polski szczególne. Były to czasy, kiedy w różnych warunkach ustrojowych tworzone nowe, jednolite dla całego kraju rodzime prawo polskie, w tym i polskie prawo cywilne. Gdy w 1923 r. K. Przybyłowski podejmował pracę na stanowisku starszego asystenta w Katedrze Prawa Cywilnego UJK, w odrodzonej Rzeczypospolitej już od czterech lat działała Komisja Kodyfikacyjna RP, przygotowująca projekty ustawodawstwa, w tym i w zakresie prawa cywilnego, jednolitego na obszarze całej Polski. We Lwowie działało już biuro Komisji Kodyfikacyjnej RP, którego zespół (w składzie: E. Till, A. Doliński, K. Stefko i R. Longchamps de Berier) pracował nad projektem wstępnym części ogólnej prawa zobowiązań, przygotowanym przez E. Tilla. Do protokolowania posiedzeń tego zespołu zaproszono dra K. Przybyłowskiego. W ten sposób K. Przybyłowski, wypełniając powinności protokolanta zespołu, już na początku swej działalności naukowej uczył się prowadzenia dyskusji, był świadkiem i obserwatorem spierania się wybitnych uczonych w sprawach legislacyjnych i powstawania kolejnych wersji przepisów, które w przyszłości miały się stać prawem obowiązującym w niepodległej Polsce. Także dzięki nabytym tu umiejętnościom mógł kilka lat później (od 1932 r.), będąc najmłodszym członkiem Komisji

Kodyfikacyjnej RP, tak owocnie pracować nad projektem prawa spadkowego (najpierw jako koreferent, gdy referentami byli kolejno: H. Konic – do 1934 r. i S. Wróblewski – do 1938 r., a następnie, po śmierci S. Wróblewskiego, jako główny referent – od stycznia 1939 r.).

W okresie międzywojennym, do września 1939 r., nie udało się doprowadzić do końca dzieła kodyfikacji prawa cywilnego w Polsce. W związku z tym, a także w następstwie zmian terytorialnych, bezpośrednio po II wojnie światowej stan prawny w naszym kraju był wyjątkowo skomplikowany. Dążąc do szybkiego ujednoczenia porządku prawnego obowiązującego w Polsce już w 1945 r., przystąpiono do unifikacji (jeszcze nie skodyfikowanych w okresie międzywojennym) działów prawa cywilnego. Do udziału w pracach nad unifikacją prawa cywilnego został powołany także K. Przybyłowski. Uczestnicząc w dziele unifikacji wraz z J. Gwiazdomorskim, pracował przede wszystkim nad projektem prawa spadkowego, a nadto – w 1951 r. – przygotował projekt prawa prywatnego międzynarodowego wraz z uzasadnieniem.

Niemal natychmiast po zakończeniu prac nad unifikacją prawa cywilnego (1946 r.) przystąpiono do kodyfikacji prawa cywilnego w Polsce. Zakres tych prac, ich intensywność oraz efekty były różne. Dopiero po 1956 r. zarysowała się perspektywa opracowania i wejścia w życie nowych kodyfikacji cywilistycznych. Wielką rolę w urzeczywistnieniu tego przedsięwzięcia odegrała powołana wtedy Komisja Kodyfikacyjna przy Ministrze Sprawiedliwości. Jej członkiem był także K. Przybyłowski, który pracował w dwóch zespołach: prawa cywilnego materialnego oraz prawa prywatnego międzynarodowego. W ramach zespołu prawa cywilnego materialnego pracował nad projektami kodeksu cywilnego oraz kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, a w zespole prawa prywatnego międzynarodowego pracował nad projektem ustawy prawo prywatne międzynarodowe i jako referent był głównym twórcą tegoż projektu. Wszystkie wymienione projekty po ich dalszej „obróbce” legislacyjnej stały się obowiązującymi ustawami, które po pewnych, większych lub mniejszych zmianach obowiązują do chwili obecnej.

Kilkuletnia obserwacja prac legislacyjnych, a następnie wieloletni bezpośredni udział K. Przybyłowskiego w przygotowaniu projektów ustaw, w tym dwóch kodeksów, wpłynęły nie tylko na przedmiot jego zainteresowań naukowych, ale i na sposób ujmowania badanych problemów oraz na

formułowanie wniosków. Nigdy nie negocjał, ani nawet nie podważał znaczenia badań naukowych w zakresie prawa i ich wyników dla wykładni oraz stosowania obowiązującego prawa. Wręcz przeciwnie – także w oparciu o własne doświadczenia zdobyte w ciągu kilku lat pracy w Prokuraturii Generalnej RP – zawsze twierdził, że nauki prawne mogą, powinny, a nawet muszą pomagać praktyce w interpretacji oraz w stosowaniu prawa; dzięki tej pomocy praktyka może funkcjonować prawidłowo, czyniąc niekiedy dobry użytek nawet z nie najlepszych przepisów, nie mając zaś wsparcia ze strony nauki nawet dobre prawo zastosuje wadliwe. Jednakże głównym zadaniem nauk prawnych jest i powinna być troska o dobre prawo, a tym samym udział nauki już w procesie powstawania i tworzenia prawa. Dobre prawo już niejako samo przez się stanowi gwarancję, że będzie dobrze stosowane. Uczestnicząc efektywnie w procesie tworzenia prawa, nauka powinna poszukiwać norm najlepszych i uregulowań prawnych uwzględniających dorobek myśli prawniczej dawnej i współczesnej, krajowej i zagranicznej, odpowiadających aktualnym potrzebom społecznym i gospodarczym i możliwie najpełniej aprobowanych przez ich adresatów. Znalezienie i poprawne sformułowanie takich norm oraz uregulowań prawnych wymaga dobrej znajomości realiów życia i ich potrzeb, rozległej wiedzy teoretycznej, orientacji w tym, jak podobne problemy ujmują i rozwiązują inni w swoich systemach prawnych. W następstwie tego może się okazać, że aktualne problemy da się rozwiązać w drodze wykładni odpowiednich przepisów, a więc bez interwencji ustawodawcy. Jeśli tak, to można, a nawet należy, zrezygnować z nowych regulacji prawnych. Gdyby zaś się okazało, że jest inaczej, wtedy trzeba podjąć prace legislacyjne i wprowadzić odpowiednie nowe uregulowania. I właśnie wtedy ze szczególną mocą uwidacznia się rola nauki prawa oraz znaczenie wyników badań naukowych.

2. To zasadnicze stanowisko K. Przybyłowskiego w sprawie zadań nauki prawa oraz znaczenia wyników prac badawczych znalazło odbicie niemal w całej jego twórczości naukowej, a zwłaszcza w najważniejszych pracach.

A. Gdy na początku lat dwudziestych K. Przybyłowski podejmował tak aktualny wówczas problem wpływu zmiany stosunków na zobowiązania, od razu dostrzegł, że analiza tego problemu powinna prowadzić do określonych wniosków i rozstrzygnięć nie tylko na gruncie *legis latae*, ale także

de lege ferenda. Analiza zaś służąca takim celom powinna uwzględniać nie tylko aktualny, współczesny stan prawny na ziemiach polskich, ale i dorobek nauki oraz orzecznictwa obecnego i minionego stulecia, co więcej, trzeba sięgnąć dalej, do samych początków tegoż problemu. Stąd swoją rozprawę habilitacyjną pt. *Wpływ zmiany stosunków na zobowiązania*, Lwów 1926, s. 179, uwzględniającą ówczesny stan prawny w Niemczech, we Francji, w Szwajcarii, we Włoszech, w Anglii, w Austrii i w Polsce poprzedził obszernym studium zawartym w monografii pt. *Klauzula „rebus sic stantibus” w rozwoju historycznym*, Lwów 1926, s. 94, w którym przedstawia źródła prawa rzymskiego, literaturę nieprawniczą, powstanie reguły *clausula rebus sic stantibus*, jej miejsce w literaturze prawa kanonicznego, rozwój klauzuli od XIV wieku i reakcję na nią, zwłaszcza na przełomie wieku XVII i XVIII oraz w wieku XIX. Dopiero na kanwie tych i takich rozważań przedstawia jasno własne stanowisko w sprawie klauzuli *rebus sic stantibus*, i to tak *de lege lata*, jak i *de lege ferenda*. Wtedy, w 1926 r., swoje wnioski *de lege ferenda* formułował, uwzględniając także propozycję, jaką w tej mierze zawierał art. 195 projektu wstępnego części ogólnej prawa zobowiązań opracowanego przez E. Tilla. Choć chodziło tu o propozycję, która wyszła spod pióra jego mistrza, to jednak K. Przybyłowski nie odniósł się do niej z aplauzem czy grzecznościowo, ale – wręcz przeciwnie – poddał ją rzetelnej krytyce i zgłosił własne postulaty.

Odnosząc się do uregulowań klauzuli *rebus sic stantibus* w tzw. ustawodawstwach dzielnicowych oraz do sposobu regulacji zaproponowanej w cyt. art. 195 projektu wstępnego prawa zobowiązań – K. Przybyłowski w rozprawie o wpływie zmiany stosunków na zobowiązania zgodził się z projektem co do tego, że problem wpływu zmiany stosunków na zobowiązania należy uregulować w przyszłym kodeksie w formie zasady ogólnej (s. 170-171), jednakże, jego zdaniem, inaczej niż to przewidywał projekt. Uważał mianowicie, że:

a) przepis dotyczący wpływu zmiany stosunków na zobowiązania należy wyłączyć z tytułu o niemożliwości świadczenia i dla tego przepisu trzeba stworzyć osobny tytuł (*Wpływ zmiany...*, s. 171);

b) przepis ten powinien zapewniać ochronę nie jednej stronie stosunku zobowiązaniowego – dłużnikowi, lecz obu stronom, a więc i wierzycielowi (*Wpływ zmiany...*, s. 171-172);

c) przepis ten powinien odnieść się do wszelkich zobowiązań, a nie tylko do zobowiązań z umów wzajemnych czy nawet do zobowiązań z wszelkich umów (*Wpływ zmiany...*, s. 172-173);

d) w przepisie tym nie należy, nawet przykładowo, wymieniać przyczyn nadzwyczajnych (czy też istotnych) zmian stosunków wpływających na zobowiązania (*Wpływ zmiany...*, s. 173-174);

Łatwo zauważyć, że spośród tych propozycji K. Przybyłowskiego dwie pierwsze (a i b) uwzględniano już w kodeksie zobowiązań (por. art. 269 k.z. zamieszczony w tytule IV – „Wygaśnięcie zobowiązań”, dział V – „Wygaśnięcie lub zmiana zobowiązań ze względu na nadzwyczajne wypadki”). Kodeks cywilny zaś w jego pierwotnym brzmieniu uczynił krok wstecz i nie zamieścił ogólnej regulacji klauzuli *rebus sic stantibus*. Dopiero od 1 października 1990 r. mamy także w k.c., z mocy art. 1 pkt 50 ustawy z dnia 28 lipca o zmianie ustawy – Kodeks cywilny (Dz.U. Nr 55, poz. 321), art. 357¹ § 1, oznaczony później przez ustawę z dnia 23 sierpnia 1996 r. (Dz.U. Nr 114, poz. 542) jako art. 357¹ k.c., który w pełni uwzględnia propozycje K. Przybyłowskiego spod b) i d), a częściowo (początkowy fragment) uwzględnia też propozycję spod a). Postulat trzeci zaś, spod c), nigdy nie został przyjęty przez ustawodawcę.

W tym miejscu warto przypomnieć i to, że rozwikłując różne zagadnienia z zakresu problematyki klauzuli *rebus sic stantibus*, K. Przybyłowski zajął się też pewnymi zagadnieniami ogólnymi dotyczącymi wykładni prawa i wyraził w tym względzie własne poglądy. Przestrzegał więc przed nazbyt częstym sięganiem do osławionego *argumentum a contrario* oraz do reguły *lege non distinguente nec nostrum est distinguere* prowadzącym do nadużywania każdej z tych reguł. Nade wszystko zaś zwracał uwagę na to, że przepisy wyjątkowe same przez się, a więc z powodu ich charakteru, ani nie uzasadniają stosowania do nich wykładni ścieśniającej, ani nie wykluczają analogii z nich (*Wpływ zmiany...*, s. 157). Przypomnienie tych myśli dziś jest uzasadnione m.in. tym, że zwłaszcza w praktyce stosowania prawa, w każdej z tych kwestii niemal powszechnie postępuje się inaczej, odwrotnie, a takie podejście do sprawy uważa się za coś oczywistego i nie podlegającego dyskusji.

B. W badaniach naukowych K. Przybyłowskiego wiele miejsca zajmowała problematyka posiadania, a zwłaszcza kompleks zagadnień dotyczą-

cych lub związanych z ochroną posiadania. Już pod koniec lat dwudziestych na jego warsztacie naukowym znalazły się podstawowe zagadnienia z zakresu ochrony posiadania, a nieco później podjął niezwykle ciekawy i ważny problem czasowego ograniczenia roszczeń posesoryjnych.

W rozprawie pt. *Podstawowe zagadnienia z zakresu ochrony posiadania*, Lwów 1929, s. 102 K. Przybyłowski zajął się w pierwszym rzędzie racją bytu ochrony posiadania, a więc poszukiwał odpowiedzi na od dawna stawiane pytanie: dlaczego chroni się posiadanie? W swoich rozważaniach, na szerokim tle historyczno-porównawczym, wskazując na różne poglądy innych autorów i prezentując własne stanowisko, zmierzał do czegoś więcej niż tylko do zaspokojenia zwykłej ciekawości w tej, wręcz pasjonującej, kwestii. Mianowicie chodziło mu także o wskazanie, jak racje uzasadniające ochronę posiadania mogą, powinny i rzeczywiście wpływają na „organizację ochrony posesoryjnej”. Dlatego też, po rozpatrzeniu głównych teorii uzasadniających ochronę posiadania i po przedstawieniu własnego stanowiska w tym względzie, K. Przybyłowski sformułował swoje wnioski co do zasad, na jakich powinna być oparta organizacja ochrony posiadania w drodze roszczenia posesoryjnego na gruncie przyszłego, już rodzimego prawa cywilnego.

Zdaniem K. Przybyłowskiego, za ochroną posiadania przemawia to, że posiadanie stwarza dla posiadacza prawnie doniosłą sytuację prawną, na którą składa się ogół korzyści posiadania (*commoda possessionis*); ze zwykłego więc postulatu sprawiedliwości wynika „konieczność dania pierwszeństwa naruszonemu, a w ślad za tym konieczność ochrony posiadania jako takiego przeciw bezpośredniemu naruszeniu” (*Podstawowe zagadnienia...*, s. 57). Dla organizacji ochrony posiadania w drodze roszczenia posesoryjnego wynika stąd, że:

a) ochrona posiadania powinna być traktowana jako instytucja ściśle cywilistyczna, a dla spraw posesoryjnych nie należy przewidywać jakiegos specjalnego postępowania, odbiegającego od zwykłego toku sporów w sprawach cywilnoprawnych (*Podstawowe zagadnienia...*, s. 66 i nast.);

b) przedmiotem ochrony powinno być każde posiadanie w technicznym znaczeniu tego słowa, bez wymagania dalszych kwalifikacji (*Podstawowe zagadnienia...*, s. 73 i nast.);

c) ochrona posiadania powinna być skierowana przeciw wszelakiego rodzaju bezprawnym naruszeniom, bez względu na ich formę, a więc nie

tylko *vi, clam aut precario modo* i niezależnie od stanu psychicznego naruszającego (*Podstawowe zagadnienia...*, s. 84 i nast.);

d) roszczenie posesoryjne powinno być skierowane przeciwko naruszającym (bezpośrednio albo za pośrednictwem innych osób) oraz – z innych osób – tylko przeciwko tym, którzy po naruszającym wstąpili w krzywdzący stan rzeczy wytworzony przez naruszającego, a więc przeciwko spadkobiercy albo przeciwko tym, którzy świadomie weszli w ową krzywdzącą sytuację (*Podstawowe zagadnienia...*, s. 82 i nast.);

e) w sporze posesoryjnym pozwany powinien mieć możliwość bronięcia się w drodze zarzutu uprawnienia do posiadania (*exceptio iuris*), a więc zarzutu, że pozwany jest materialnie uprawniony (nie zaś zarzutu braku uprawnienia po stronie powoda), o ile uprawnienie to da się niezwłocznie ustalić (*Podstawowe zagadnienia...*, s. 89 i nast.), i zagadnienie to, jako materialnoprawne, powinno być uregulowane w k.c., a nie w k.p.c.

Co się zaś tyczy czasowego ograniczenia roszczeń posesoryjnych, to problem ten K. Przybyłowski podjął przede wszystkim w rozprawie pt. *Czasowe ograniczenie roszczeń posesoryjnych*, Lwów 1931, s. 62. W tej znów rozprawie, po przedstawieniu zasadniczych ram czasowego ograniczenia roszczeń posesoryjnych w ujęciu prawnoporównawczym, w tym po przedstawieniu systemów prawnych nie znających specjalnych czasokresów *in possessorio* oraz po dokonaniu przeglądu głównych systemów specjalnych ograniczeń roszczeń posesoryjnych i ich krytyce, K. Przybyłowski prezentuje własny pogląd i formułuje swoje wnioski *de lege ferenda*. I tak był on zdania, że:

a) cywilnoprawny termin ograniczający w czasie roszczenie posesoryjne powinien być terminem dość krótkim, a w każdym razie krótszym od terminu, w jakim można by dochodzić roszczenia w razie analogicznego naruszenia prawa podmiotowego, gdyż posiadanie – z uwagi na jego naturę – zasługuje na mniejszy, słabszy co do swej intensywności stopień ochrony (*Czasowe ograniczenie...*, s. 28-29);

b) roszczenie posesoryjne powinno być ograniczone terminem rocznym, obiektywnym, a więc liczonym od dnia naruszenia posiadania (*Czasowe ograniczenie...*, s. 30 i nast.);

c) termin (roczny) ograniczający w czasie roszczenie posesoryjne jest terminem prawa materialnego i jako taki powinien być uregulowany w przyszłym k.c., a nie w k.p.c. (*Czasowe ograniczenie...*, s. 36 i nast.);

d) ochrona posiadania w drodze roszczenia posesoryjnego powinna – ze względu na naturę posiadania – podlegać bardziej intensywnemu ograniczeniu czasowemu niż ochrona petytoryjna (aktualna w razie naruszenia prawa), przeto termin *in possessorio* powinien być terminem zawitym (prekluzyjnym), a nie terminem przedawnienia (*Czasowe ograniczenie...*, s. 45).

Postulaty K. Przybyłowskiego w sprawie ochrony posiadania nie wpłynęły ani na sposób uregulowania terminu *in possessorio* w k.p.c. z 1932 r., ani na regulację ochrony posiadania w zunifikowanym prawie rzeczowym z 1946 r. Już wtedy jednak, pod rządami tych aktów prawnych, zapatrywania K. Przybyłowskiego wpłynęły na wykładnię i stosowanie niektórych przepisów dotyczących ochrony posiadania i zamieszczonych w tychże aktach prawnych².

Przedstawione wyżej poglądy K. Przybyłowskiego wpłynęły natomiast, i to w szerokim zakresie, na sposób uregulowania ochrony posiadania w k.c. oraz w k.p.c. z 1964 r. Zauważmy bowiem, że według tych kodeksów problem ochrony posiadania przedstawia się następująco:

– po pierwsze – ochrona posiadania, jest ochroną cywilistyczną z zakresu prawa cywilnego materialnego i jako taka została uregulowana przede wszystkim w k.c. (art. 342-347). W k.p.c. z 1964 r. uregulowano wprawdzie także pewne zagadnienia z zakresu ochrony posiadania (art. 478 i 479), jednakże krąg zagadnień objętych tą regulacją jest węższy, niż to było w dawnym k.p.c. (art. 451 i 452), a niektóre z tych uregulowań są zbędne albo wręcz wadliwe (por. K. Przybyłowski, *Roszczenie posesoryjne z artykułu 344 kodeksu cywilnego*, Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny 1968, nr 3, s. 157-158);

– po drugie – przedmiotem ochrony posesoryjnej jest każde posiadanie, a więc zarówno posiadanie samoistne, jak i zależne, posiadanie prawne oraz bezprawne, posiadanie w dobrej wierze oraz w złej wierze, posiadanie niewadliwe oraz wadliwe, co wynika z art. 342 *in princ.* k.c., a czego nie podważa końcowa część tego przepisu, będąca pewnym *superfluum*;

– po trzecie – stanowiąc, że w procesie posesoryjnym pozwany może się bronić zarzutem, iż prawomocne orzeczenie sądu lub innego powołanego do rozpoznania spraw tego rodzaju organu państwowego, wydane po

² Por. J. Ignatowicz, *Ochrona posiadania*, Warszawa 1963, *passim*.

naruszeniu posiadania, stwierdziło, że stan posiadania powstały na skutek naruszenia jest zgodny z prawem (art. 344 § 1 *in fine* k.c.), k.c. w pewnej mierze odrzucił koncepcję tzw. czystego procesu posesoryjnego, ale nie przyjął też propozycji K. Przybyłowskiego *exceptionis iuris* w szerszym zakresie; tym samym w sprawie *exceptionis iuris* k.c. zajął stanowisko kompromisowe, co oznacza, że k.c. w tym zakresie spełnił postulat K. Przybyłowskiego tylko częściowo;

– po czwarte – roszczenie posesoryjne jest ograniczone w czasie terminem rocznym, obiektywnym (a więc liczonym od dnia naruszenia posiadania), będącym terminem zawitym materialnoprawnym i z tego powodu uregulowanym (w pewnym zakresie) w k.c. (art. 344 § 2).

Pozostałe postulaty K. Przybyłowskiego dotyczące ochrony posiadania nie znalazły wprawdzie wyraźnego odbicia w brzmieniu przepisów regulujących tę ochronę, jednakże dzięki ogólnemu ujęciu (brzmieniu) tychże przepisów postulaty te mają istotne znaczenie dla ich wykładni i stosowania.

C. Problematyka prawa spadkowego była zawsze przedmiotem żywych zainteresowań K. Przybyłowskiego. Nie było to przypadkowe. Zwracając uwagę na funkcje i znaczenie prawa spadkowego, K. Przybyłowski przede wszystkim wskazywał na to, że problematyka jurystyczna prawa spadkowego, silnie związana z elementarnymi zasadami etyki i moralności, jest wyjątkowo subtelna, finezyjna i wielce kształcąca; zwłaszcza w tym dziale prawa cywilnego operowanie schematami i daleko posunięty rygorizm jurystyczny są skazane na niepowodzenie. W tym dziale prawa cywilnego należy rozważać ze szczególną starannością, czy i jakie zagadnienia trzeba uregulować szczegółowo i bardzo precyzyjnie, a co należy ująć raczej dość ogólnie, pozostawiając więcej miejsca dla wykładni, jak pogodzić z sobą pewne ogólne zasady, same w sobie słuszne, ale pozostające z sobą w trudnej do pogodzenia sprzeczności. Takim np. ogólnym, a jednocześnie centralnym problemem prawa spadkowego jest – z jednej strony – sprawa ochrony osób należących „do bliższej rodziny zmarłego przez przyznanie im pewnych praw skutecznych *mortis causa*, bez względu na wolę spadkodawcy”, a – z drugiej strony – sprawa swobody przyszłego spadkodawcy w rozporządzaniu (obecnie: w rozrządzaniu) jego majątkiem na rzecz dowolnie wybranych spadkobierców lub zapisobierców. Problem ten podjął

K. Przybyłowski już w okresie międzywojennym, zwłaszcza w krótkim artykule pt. *Rezerwa czy zachówek* (odbitka z czasopisma *Gazeta Sądowa Warszawska* 1939, s. 13), a powrócił do niego po II wojnie światowej, m.in. w połowie lat pięćdziesiątych w referacie-artykule *Swoboda testowania (dziedziczenie testamentowe według projektu kodeksu cywilnego PRL)*, [w:] *Materiały dyskusyjne do Projektu Kodeksu Cywilnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Warszawa 1955, s. 243-257.

Rozstrzygając konflikt między swobodą testowania a interesami najbliższej rodziny spadkodawcy-testatora, K. Przybyłowski już w 1939 r. uznał, że *de lege ferenda* polskie prawo spadkowe powinno przewidywać ograniczenia swobody testowania ze względu na interes najbliższej rodziny spadkodawcy-testatora. Powinny to być ograniczenia o charakterze jurydycznym i – tym samym – powinno to nastąpić m.in. przez przyjęcie systemu rezerwy spadkowej. Takie rozstrzygnięcie prawne prowadzi wprawdzie do pewnej redukcji zakresu działania woli testatora, ale przemawiają za tym interesy i znaczenie rodziny w życiu społecznym oraz tendencje zarówno w dawnym polskim prawie prywatnym, jak i we współczesnych systemach prawnych (*Rezerwa czy zachówek*, s. 10 i nast.). Po tej linii poszedł też później, w dyskusji nad projektem k.c. z 1954 r. (*Swoboda testowania...*, s. 254 i nast.). Mimo poparcia przez innych dyskutantów uczestniczących w tej dyskusji, w ostatecznym teście k.c. dla ochrony interesów zstępnych, rodziców oraz małżonka spadkodawcy przyjęto system zachowku, a nie rezerwy (por. art. 991 i nast. k.c.).

Choć swoboda testowania powinna – ze względu na godne ochrony interesy osób bliskich spadkodawcy – ulegać pewnemu ograniczeniu, to jednak swoboda ta powinna być ustawowo należycie zagwarantowana. Wynika stąd m.in., że regulacja materii służącej urzeczywistnieniu tej swobody powinna być maksymalnie uproszczona, jednoznaczna, wolna od niedomówień i pułapek. W związku z tym, w toku prac kodyfikacyjnych, a zwłaszcza w dyskusji nad projektem k.c. z 1954 r., K. Przybyłowski opowiadał się m.in. za następującymi rozwiązaniami:

a) instrumentem realizacji zasady swobody testowania powinien być testament i tylko testament; tylko testament powinien być tą czynnością prawną, mocą której spadkodawca w drodze jednostronnego oświadczenia nie skierowanego do adresata osobiście rozrządza swoim majątkiem na wypadek śmierci. Stąd wynika m.in. to, że niedopuszczalne są tzw. pozy-

tywne umowy dziedziczenia oraz umowy o zapis, ale to nie uzasadnia negatywnego stanowiska wobec umowy o zrzeczenie się dziedziczenia; ta ostatnio wymieniona instytucja jest potrzebna i powinna być – wbrew temu, co proponowano w projekcie k.c. z 1954 r. – utrzymana także w przyszłym kodeksie cywilnym (*Swoboda testowania...*, s. 246);

b) zdolność do sporządzenia testamentu oraz do odwołania testamentu powinien mieć tylko ten spadkodawca, który ma pełną zdolność do czynności prawnych (*Swoboda testowania...*, s. 247-248);

c) spośród wad oświadczenia woli błąd i groźba wymagają szczególne uregulowania w przyszłym k.c. w odniesieniu do testamentu; szczególna regulacja tych wad oświadczenia woli powinna dotyczyć zarówno samej ich istoty czy też przesłanek, jak i sankcji, czyli skutków (*Swoboda testowania...*, s. 248);

d) także w przyszłym k.c. należy utrzymać testament alograficzny, lecz przesłanki jego sporządzenia powinny być nieco złagodzone, dzięki czemu ta forma testamentu odegra w praktyce większą rolę, niż to było dotychczas (*Swoboda testowania...*, s. 248).

Lektura k.c. prowadzi do nader jednoznacznego stwierdzenia – w ostatecznej wersji k.c. niemal w pełni uwzględniono postulaty K. Przybyłowskiego dotyczące czy też związane ze swobodą testowania oraz z testamentem. Dotyczy to zresztą nie tylko postulatów wyżej wymienionych pod a) do d), o czym świadczą postanowienia art. 1048-1050, 944 § 1, 945 § 1 oraz 951 k.c., ale odnosi się to także do innych proporcji z pozoru technicznych, lecz dla praktyki bardzo istotnych.

3. Głównym przedmiotem zainteresowań K. Przybyłowskiego było zawsze prawo cywilne materialne. W zasadzie interesowały go wszystkie działy tej gałęzi prawa, choć – jak sam przyznawał – najmniej odnosiło się to do prawa rodzinnego. Było tak z wielu przyczyn, ale i jego własna sytuacja rodzinna też miała pewne znaczenie. Zajmując się prawem cywilnym materialnym, K. Przybyłowski już na początku swojej działalności naukowej stawiał sobie m.in. pytanie – jak to jest, z czego to wynika, że do stosunków cywilnoprawnych raz stosuje się własne przepisy prawa cywilnego materialnego, obowiązujące na obszarze całego państwa albo w pewnej jego dzielnicy, a innym razem stosuje się przepisy prawa cywilnego materialnego innego państwa. Ten intrygujący go problem przestrzennej

kolizji norm prawa cywilnego materialnego sprawił, że w pewnej chwili K. Przybyłowski objął swoimi zainteresowaniami naukowymi także problematykę owej przestrzennej kolizji norm, a zwłaszcza zagadnienia prawa prywatnego międzynarodowego. Choć prawem prywatnym międzynarodowym zajmował się ubocznie, jak mawiał „lewą ręką”, to jednak i w tym zakresie osiągnął wyniki znakomite, wręcz imponujące. Nic też dziwnego, że już w 1947 r. człowiek i uczony tej miary co F. Zoll (młodszy) napisał: „Przybyłowski jest słusznie i powszechnie uznawany za jedną z najwybitniejszych powag w tej dziedzinie”³.

Nie jest więc dziełem przypadku, że K. Przybyłowskiemu, mającemu tak wysoką i nie kwestionowaną pozycję naukową, wnet po zakończeniu prac nad unifikacją prawa cywilnego powierzono opracowanie projektu nowych przepisów prawa międzynarodowego prywatnego. I to zadanie wykonał szybko i z wielką starannością, bowiem już w 1951 r. przedłożył Ministrowi Sprawiedliwości projekt nowego prawa międzynarodowego prywatnego wraz z uzasadnieniem. Wtedy, a zwłaszcza na początku lat pięćdziesiątych, prawo międzynarodowe prywatne nie było mile widziane przez rządzących i prace nad nowymi regulacjami ustawowymi w tym zakresie przebiegały wyjątkowo wolno. Dopiero po kilku latach, po 1956 r., sytuacja zmieniła się i projekt ten został zużytkowany przez Komisję Kodyfikacyjną przy Ministrze Sprawiedliwości. W ramach Komisji Kodyfikacyjnej nad tym projektem pracował – jak wspomniano wcześniej – zespół prawa międzynarodowego prywatnego, w którym K. Przybyłowski pełnił funkcję referenta. W następstwie kolejnych zmian i uzupełnień legislacyjnych, w których uczestniczył czy to jako referent projektu, czy też jako rzeczoznawca (bliżej o tym K. Przybyłowski, *Kodyfikacyjne zagadnienia prawa międzynarodowego prywatnego*, Studia Cywilistyczne, t. V, Kraków 1964, s. 3 i nast. oraz tenże, *Nowe polskie unormowanie problematyki kolizyjnej prawa prywatnego międzynarodowego*, Studia Cywilistyczne, t. VIII, Kraków 1966, s. 3 i nast.), projekt ten stał się ustawą uchwaloną przez Sejm w dniu 12 listopada 1965 r., która weszła w życie z dniem 1 lipca 1966 r.

Ustawa z dnia 12 listopada 1965 r., zawierająca przepisy tzw. powszechnego prawa międzynarodowego, jest w ogromnej mierze rezultatem nie tylko pracy legislacyjno-technicznej K. Przybyłowskiego, ale uwzględnia

³ F. Zoll, *Międzynarodowe prawo prywatne w zarysie*, wyd. IV, Kraków 1947, s. 3.

też szereg jego myśli i propozycji, które w różny sposób sformułował w ciągu wielu lat swoich owocnych prac badawczych nad tą dziedziną. Zalety tej ustawy są dobrze znane i powszechnie uznawane, a więc:

- odpowiadała ona ówczesnym potrzebom społeczno-gospodarczym i uwzględniała dorobek ówczesnej myśli prawniczej polskiej i zagranicznej;
- charakteryzuje ją umiar, gdy chodzi o krąg normowanych zagadnień;
- materia objęta ustawą jest uregulowana przepisami ujętymi ogólnie, syntetycznie i zwięźle;
- sformułowania przepisów ustawy umożliwiają obliczalność wyników stosowania przyjętych unormowań itd.

Dzięki tym zaletom ustawa obowiązuje już od blisko 35 lat i w tym czasie była zmieniana tylko dwukrotnie (w zakresie pokrewieństwa), w związku z pewnymi nowymi regulacjami w merytorycznym prawie rodzinnym. A trzeba też zaznaczyć, że K. Przybyłowski przyczynił się w ogromnej mierze nie tylko do powstania cyt. ustawy z dnia 12 listopada 1965 r., ale w sposób znaczący wpłynął też na jej wykładnię oraz stosowanie. Uczynił to poprzez swoje prace naukowe powstałe zarówno w okresie redagowania kolejnych wersji projektów tej ustawy, jak i poprzez prace późniejsze, opublikowane po 1965 r. w języku polskim, angielskim, francuskim i rosyjskim. Znaczenia tych prac, ze względu na powagę ich autora, nie da się przecenić.

IV

W sposób wysoce niedoskonały zwrócono tu uwagę tylko na część tego, czemu K. Przybyłowski poświęcił ogromną część swego życia i co osiągnął w ciągu kilkudziesięciu lat twórczej pracy. Ale już z tego wynika jasno, jak wielką rolę może odegrać nauka prawa, wybitny prawnik, prawnik-uczony w tworzeniu prawa, prawa nowego i dobrego. Nowe i dobre **prawo**, we właściwym tego słowa znaczeniu – a więc nie tzw. „zapisy” i ich zbiory nazywane nawet „ustawą” – nie jest i nie może być dziełem przypadku, rezultatem pomysłu *ad hoc* ani owocem radosnej twórczości noszącej niekiedy jakże mylące nazwy „twórczość legislacyjna” albo „twórczość kodyfikacyjna”. Jeśli akty prawne, pomyślane jako tworzące prawo i będące jakimś fragmentem obowiązującego prawa, mają rzeczywiście tworzyć **dobre prawo**, to muszą one być rezultatem niezwykle rzetelnej pracy, umie-

jętnego połączenia nauki prawa i sztuki prawa. W oparciu o rozległą i gruntowną wiedzę prawniczą i uwzględniając dorobek nauki prawa. „Sztuka prawa szuka norm najlepszych, najwięcej odpowiadających ideałom współżycia ludzkiego w danych warunkach, tworzy normy nowe, poprawia istniejące i kształtuje je, nadając im jasne, krystaliczne, a tym samym harmonijne i piękne formy i postacie (...) stara się najlepiej, najdoskonalej uchwycić i wyrazić ideały (w zakresie sprawiedliwości), drzemiące w nieświadomych lub podświadomych uczuciach ludzkich i w ten sposób budzić je do życia. Z powodu „artyzmu”, łączącego się z prawem, najwięksi na świecie prawnicy, starożytni Rzymianie, nazywali prawo (*ius*) *ars boni et aequi* (sztuka dobra i słuszności)”⁴. W tym jakże owocnym łączeniu nauki prawa i sztuki prawa był K. Przybyłowski – zmarły przed trzynastu laty ostatni z wielkich profesorów-cywilistów polskich urodzonych jeszcze w XIX wieku, ostatni członek Komisji Kodyfikacyjnej RP, a także ostatni dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i ostatni profesor zwyczajny prawa cywilnego w Polsce mianowany jeszcze przez Prezydenta II Rzeczypospolitej Polskiej – mistrzem. Przez ponad czterdzieści lat naukę prawa i sztukę prawa łączył spokojnie, z rozwagą, bez hałasu i taniej reklamy, ale z jakże dobrymi skutkami.

⁴ F. Z o 11, *Wspomnienia Fryderyka Zolla (1865-1948)*, opr. I. Homola-Skapska, Zakamycze 2000, s. 307-308.